

WIECZORY RODZINNE



Kot pogromca lalki.

„Powiadają jaskółki, że niedobre są wscółki”

(Rozmowa brata z siostrą).

WICIA (trzymając na ręku kotka w kapeluszu i pelerynce lalki).

Daj mi choć na chwilę kota, Chcę go także trochę nosić.

ZDZIŚ (podechodząc do niej).

Moja Wiciu, moja złota,
Chcę cię o coś bardzo prosić:

WICIA.

O tak!... zaraz!... już spostrzegłeś,
Że się bawię tak przyjemnie,

...tychmiast już przybiegłeś
...szabrac go ode mnie!...
...zisz, to jest moje dziecko,
...akie miłe, pieścizotliwe,
Choć udrapał raz zdradziecko,
Ja je jednak kocham tklwie:

(pieszcząc kotka)
Patrz, jak ładnie się przytula,
Łebek kładzie mi na ramię.

(do kotka)
Kto ja jestem?... kto?... matula!...
Tak... daj łapkę swojej mamie.

ZDZIŚ.
Wiesz co, Wiciu, jak zrobimy.
Niech ja będę tatą jego;
Razem w podróż pojedziemy
Twoim wózkiem...

WICIA.
Jeszcze czego!
Moim wózkiem!... A tak właśnie!...
Jak usiądziem w nim oboje,
Zaraz, które kółko trzaśnie.

ZDZIŚ.
Wcale o to się nie boję;
Przecie kółka są z żelaza!

WICIA (zadąsana).
Wiem, że przecie nie z tektury!...

ZDZIŚ.
O, o, zaraz znów obraza!...
Brzydka wada!

WICIA.
O bez bury!...
Wiem, co drzewem, co żelazem!...
Wiem, że mocne w wózku kółka.
Ale nie chcę jechać razem,
Bo niemila taka współka.

ZDZIŚ (oburzony).
Samolubstwo w każdym słowie!

WICIA.
A znasz stare to przysłowie:
Powiadają jaskółki,
Że niedobre są współki!

ZDZIŚ.
Co jaskółki!... głupie ptaki,
Wszakże mają żółto w dziobie,
A ich mózdek... (pokazuje
na koniec palca) o... o... taki!

(d. c. n.)

AMULET.

Ciąg dalszy.

Obladowana łódź popłynęła zwolna naokoło występującego cypla wyspy, i wpłynęła do jednego z dwóch obszernych portów, położonych w głębi, poza olbrzymią tamą. W porcie stało mnóstwo różnego rodzaju statków, więc Cyryl i Robert bawili się tem nierównie więcej niż siostry. Na tamie i bulwarkach, leżały stosy wałtuchów, koszów, pak, i uwijało się mnóstwo niewolników i żeglarzy. Trochę dalej ludzie uczyli się nurkowania.

— O! to mu się udało! — zawołał Robert, gdy si- kształtne ciało wpadło do wody, która się nad nim zamknęła.

— Wierzę! — odrzekł kapitan. Nawet poławiacze pere- w Persji, nie są zręczniejsi od naszych nurków. Mamy źródła słodkiej wody, które biją z dna morskiego. Nasi nurkowie zanurzają się, i przynoszą stamtąd wodę w skórzanych faszach. A czy wasi barbarzyńscy nurkowie potrafiliby dokonać tego?

— Myślę, że nie — odparł Robert i na tem poprzestał.

Przewycięzył silną pokusę, jakiej doświadczał, by objaśnić kapitanowi system wodociągów używanych w Europie, rury, kran- ny, filtry i wszystkie tajemnice inżynierskiej sztuki.

Gdy statek zbliżał się do brzegu, kapitan ubrał się pośpie- sznie; uczesał włosy, przyglądał brodę, włożył na siebie ubranie podobne do trykotowej koszulki z krótkimi rękawami, zapiał haf- towany pas, wsunął na palec pierścień, i powiedział:

— Teraz już jestem gotów. Chodźcie za mną...

— Dokąd? — zapytała przezornie Kizia.

— Do Phelesa, wielkiego żeglarza — objaśnił kapitan. — Te- go, o którym mówiłem wam, że lubi barbarzyńców.

Wtedy wysunął się Rekh-mara i poraz pierwszy prze- mówił.

— Znałem te dzieci w innym kraju — rzekł. — Wiesz, że znam czarodziejską sztukę. Moje to czary sprowadziły do wa- szej łodzi małych barbarzyńców. A i to wiesz, że przyniosą ci wielkie korzyści. Umieć odgadnąć twoje myśli. Pozwól mi iść razem i zobaczyć, co się z nimi stanie, a ja wtedy wymówię za- klęcie czarodziejskie, które ci obiecałem, wzamian za to, co mi pozwoliłeś robić na swojej łodzi...

Kapitan popatrzył na Egipcjanina z wyraźną niechęcią.

— Więc to była *twoja* robota? — zapytał. — Powinienem był domyśleć się odrazu... No! chodź z nami...

Rekh-mara poszedł, choć dziewczynki byłyby wołały, żeby pozostał. Ale Robert szepnął im do ucha:

— Głupstwo! dopóki jest z nami, mamy sposobność zdoby- cia amuletu. A gdyby stało się coś złego, możemy zaraz uciec...

Ranek był tak jasny i pogodny — śniadanie tak smaczne i niezwykłe — a w dodatku, tuż przed oczyma dzieci, na szyi Egipcjanina wisiał upragniony amulet... Szli więc wszyscy weso- ło przez bramę miejską — nie sklepioną w kształcie arkady, lecz nakrytą zamiast dachu wielką, płaską kamienną płytą — szli przez ulice pełne okropnej woni ryb i czosnku, i wielu innych jeszcze rzeczy mniej przyjemnych. Ale gorsze, niż na ulicach, panowało powietrze w farbiarskiej fabryce, gdzie wstąpił kapitan, by sprze- dać swój połów minionej nocy. Nie będę wam opowiadał szcze-

...dnoszących się do farbowania; nadmienię tylko, że wiadomości Roberta okazały się ściśle prawdziwe. Farba była rzeczywiście białozółtawym płynem, gęstym jak smietana, a wyziewała woń czosnku, silniejszą jeszcze, niż sam czosnek.

Kiedy kapitan targował się z właścicielem farbiarni, Egipcjanin zbliżył się do dzieci i niespodziewanie a słodko rzekł do nich:

— Zaufajcie mi...

— Chcielibyśmy mózdz ci zaufać—odpowiedziała Antea.

— Wy dobrze czujecie, że ja pragnę waszego amuletu — mówił Rekh-mara.—I dlatego mi nie ufajcie.

— Tak — odrzekł bez ogródek Cyryl.

— Ale wy także pragniecie mego amuletu, a jednak ja wam ufam?

— Musisz mieć jakiś powód — dodał Robert.

— Mamy dwie połowy amuletu — mówił kapitan — ale brak nam klamry, która je spina. Możemy ją znaleźć tylko wtedy, jeżeli będziemy się trzymali razem... Jeżeli te dwie połowy rozdzielą się, mogą już nigdy się nie zejść w tym samym czasie i miejscu. Bądźcie przezorni. Nasz cel jest jednaki...

Zanim ktokolwiek zdobył się na odpowiedź, powrócił kapitan, a z nim właściciel farbiarni. Włosy i brodę miał utrefione w pukle, jak mieszkańcy Babilonu, a szaty takie jak kapitan, tylko wspanialsze, bo przyozdobione haftem i złotem. Naszyjnik miał z paciorek i srebra, a u naszyjnika wisiał szklany amulet, wyobrażający twarz człowieka, podobnego do jego twarzy—oprawioną między dwa łby wołowe, które zdobiły także złote i srebrne bransolety i naramienniki, jakie nosił. Przyjrzał się dzieciom, a potem rzekł:

— Mój brat, Pheles, powrócił właśnie z Tarsu. Przebywa w tej chwili w moim wiejskim domu, jeżeli nie poluje na dziki, na błotach. On zwykle nudzi się straszliwie na lądzie.

— Ach! — zawołał kapitan. — To jest prawdziwy Fenicyanin! „*Tyr! Tyr! Niech żyje Tyr! Tyr władca morza!*” jak mówi stara pieśń... Pójdę do niego zaraz, i pokażę mu moich młodych barbarzyńców.

— Uczyniłbym tak, gdybym był tobą — odrzekł właściciel farbiarni. — Bardzo dziwaczną mają postać... Co za okropna odzież, i jakie mnóstwo tej odzieży! Spójrz, co noszą na nogach. Coś obrzydliwego!

Cyrylowi przyszło na myśl, jak łatwo—i z jaką przyjemnością możnaby wziąć farbiarza za nogi i wepchnąć do wielkiej kadzi, zapuszczonej w ziemi, tuż za nim... (D. c. n.)

MIECZYSŁAW II

ur. 990, um. 1034.

Najlepsze ziarno idzie wtedy marnie,
 Gdy zły gospodarz posiadłość ogarnie;
 Tak się i z zacyym krajem naszym stało;
 Ojciec, co z wielką rządził kraju chwałą,
 Zostawił syna bez siły i męstwa;
 Gdzież ta odwaga, gdzież sławne zwycięstwa?
 Gdzie mądrość rządu, gdzie porządku siła?
 Gdzie sprawiedliwość, co rząd ustaliła?
 Dzielny monarcha ledwie tron osiedzie,
 Już przepowiada, czem dla niego będzie:
 Już w silne dłonie chwyta państwa wodze. --
 Mieczysław wcześniej ustaje na drodze,
 Dzielnych pradziadów obyczaje giną,
 A chmura nieszczęść zwisła nad krainą.
 Mądrości w radzie, siły w ręku niema!
 Ledwie zwycięstwo jedno sława głosi,
 Co nad Pomorzem Mieczysław odnosi.
 A gdy przedwczesnym legł wreszcie zgonem,
 Nad małym synkiem, nad Polski tronem,
 Rychie została opieka.
 Lecz wkrótce niemka dumna i chciwa,
 Węzeł, łączący ją z Polską zrywa,
 I wzięwszy synka ucieka.

RÓŻYCZKA.

BAŚN CZARODZIEJSKA.

Podług Leona Tołstoja, opr. M. W.

— A przytem napewno w ziemię mieszkanie moje będzie bardzo zimne, tak że chcąc nie chcąc, muszę sobie poszukać czegoś wygodniejszego. Na wiosnę zaś, znowu z przyjemnością tu wrócę.

O tem właśnie myślała malutka pewnego pięknego jesien-
nego ranka, chodząc po ogrodzie i zbierając zeschnięte płatki róż
suche trawki na pościel dla siebie; przerwał jej robotę piskliwy
głosik polnej myszki, którą poznała kiedyś u wiewiórki.

— Pozwoli pani dowiedzieć się, czy wiewiórka jest w do-
mu? — spytała myszka.

— Nie wiem doprawdy — uprzejmie odpowiedziała Różycz-
ka—ale gdyby pani chciała, mogłabym się zaraz o tem przekonać.

— Nie, nie, nie trzeba! niech się pani nie trudzi! Mogłabym
i sama to jeszcze z większą łatwością zrobić, ale nie warto, bo
mogę o tym interesie równie dobrze i z panią pomówić, ponie-
waż się właśnie pani tyczy, czy ma pani chwilkę czasu na roz-
mowę ze mną?

— Owszem, bardzo proszę, — odpowiedziała dziewczynka
i położywszy zebrane listki na ziemi, poprosiła myszki, żeby usiadła.

— O nie, nie mogę! Dziękuję pani! jestem okropnie zajęta,
jesień, to pani rozumie; gospodarstwo, zapasy na zimę... ale zresztą,
jeśli pani pozwoli...

I gadatliwa myszka, przycupnąwszy na tylnych łapkach,
powiedziała Różyczce, że wiewiórka poleciła jej wyszukanie gdzie
niedaleko wygodnego i ciepłego mieszkanka na zimę; nie dla niej
samej ma się rozumieć, bo tak ona jak i inne jej podobne stwo-
rzonka nie boją się mrozu i zawsze mieszkają na drzewach.

— To wiewióreczka tak o pani myśla — kończyła myszka.

— Dla mnie doprawdy?—zdziwiła się dziewczynka.—Bardzo
jestem paniom za to wdzięczna! No, ale cóż, znalazło się coś od
powiedniego?

Myszka, odpowiedziawszy na to twierdząco, z zachwytem
zaczęła opowiadać o piękności i nadzwyczajnych wygodach zna-
lezionej przez nią mieszkanicy. Poprzednio należało ono do królika,
ale ten już od dwóch tygodni do domu nie wracał: widocznie
myśliwi musieli go zabić.

— Jeśli pani sobie życzy, to możemy zaraz tam pójść i obej-
rzeć je, — zachęcała uprzejma myszka — to bardzo stąd niedaleko,
na samym brzegu lasu.

— W lesie!—z przerażeniem zawołała dziewczynka—i pewno
to pod ziemią, bo króliki zawsze swoje norki w ziemi robią! Ja
się boję!

— Ależ niema czego się bać!...

I myszka na nowo podjęła zachwalanie podziemnych miesz-
kań: ciepło w nich jest przynajmniej, przytulnie, a co najważ-
niejsze, że zupełnie bezpiecznie.

— Przecież w takich piwnicach ciemno jest zawsze—broniła
się malutka.

— No to cóż? Jeśli jest ładnie na dworze, to można siedzieć przy wejściu; jeśli zaś jest zimno, to najprzyjemniej przecie schować się i spać; w zimie spanie to najmiłsze zajęcie!

— Szczególniej dla tego, kto ciemności nie lubi i niema cieplej szubki — pomyślała wzdychając Różyczka, zgadzając się jednak na propozycję swego gościa, i poszła za myszką obejrzyć mieszkanie.

Norka królika rzeczywiście okazała się bardzo czystą, suchą i obszerną. Wejście do niej sztucznie było ukryte między korzonkami dużego krzaka leszczyny. Najprzód długi korytarz prowadził do spiżarni, z której dopiero wchodziło się do właściwego pokoju. Widać było ze wszystkiego, że królik doskonale gospodarzył, bo spiżarnia do połowy napełniona była jarzynami, suszonymi owocami i orzechami.

Różyczka, rozejrzawszy się dobrze, zdecydowała, że zimę tam przepędzi.

VIII. GOŚCINA U KRÓLIKA.

Zaraz po pierwszych przymrozkach, Różyczka przeniosła się do swego nowego mieszkania. Pocziwe wiewiórka i myszka pomagały jej dzielnie, chociaż i inni sąsiedzi starali się każdy czemś przysłużyć malutkiej swojej przyjaciółce. Wychowanka Różyczki — sikorka, która oddawna doskonale już fruwać umiała, obleciała teraz wszystkich swych znajomych, zapraszając do pomocy w przenosinach, to też całe gromady ptasząt wzięły udział w tej uroczystości. Najpożyteczniejszymi okazały się wróble, które zbierały po krzakach i płotach kawałki wełny zostawionej tam przez stada owiec i zrobiły z tego taki duży kłębek, że doskonale mógł wystarczyć na wspanią ciepłą pościel dla różanego maleństwa.

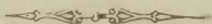
Przez jakieś dwa dni ruch był z tego powodu ogromny na łączce, oddzielającej ogród od lasu.

Sikorka wesoło szczebiotała, przenosząc płatki kwiatów, wróble krzykliwie ćwierkały, chwalać się jedne przez drugimi kto więcej puchu i wełny przyniosł dla swojej pieszczochy; przebiegała tamtędy raz poraz myszka, przenosząc suszone gruszki albo wiśnie; migąła i wiewiórka, która albo przeskakując z krzaka na krzak zbierała orzechy, albo łuskając je, siadała poważnie przy wejściu do norki.

Przy ogólnej pomocy, Różyczka urządziła się dosyć wygodnie i przytulnie w swoim nowym mieszkaniu i rozpoczęła życie czynne a nawet chwilami przyjemne. Bardzo prędko znalazła bowiem i w lesie mnóstwo starych i nowych przyjaciół.

Najpierw w ich szeregu stanął dzieciół, którego Różyczka kiedyś w dzieciństwie odebrała z rąk znęcających się nad nim chłopaków i puściła na swobodę; teraz on jej się odwdzieczył w ten sposób, że zmajstrował drzwiczki do norki, zamykające się z wewnątrz i wystrugał kilka cieniutkich pałeczek, które mogła używać zamiast drutów do roboty; to też uprzedła sobie trochę nitek z wełny, której dostarczyły wróble, i przypominając sobie naukę matki, zrobiła sobie ciepły szalik na zimę. Na szczęście w tych okolicach zima nie była surowa i śnieg topniał prędko.

(d. c. n.)



Zadania i łamigłówek.



Łamigłówka kropkowa.

ul. **Niezbudka** dla

Białorusinki.

Rz.c.d. słnk. pramk w błk.t.

P.sł.d. bl.sk. w d.l

. g.śn., t.lk. c.mn. gr.nt.

Wśr.d m.dr.ch stj. f.l

W d.l. mkn., ż.g.l r.b.c.k.j l.dz.

.dd.ch g. w.tr. zn.

. c.r.z krw.w.j słńc.e z.ch.dz.

N. f.l.ch krw.w.j drg.

Kropki zastąpić samogłoskami, i złożyć wierszyk K. Glińskiego.

Znaczenie wyrazów:

- 1) ?...
- 2) Półwysep w Ameryce poł.
- 3) Rzeka we Francji.
- 4) Zwierzątko leśne.
- 5) Kanton w Szwajcarii.
- 6) Zaimek wskazujący.
- 7) Samogłoska.

Figielek.

Bez czego chłop z lasu nie przyjdzie?

Zagadka.

I tak i wszak płynie,
Każdy w innej krainie.

Łamigłówka w trójkącie.

ul. **Seweryn** z **Sulni.**

* * * * *

* *

*

* . . .

* . .

* .

*

Zastąpić gwiazdki i kropki literami, ażeby litery oznaczone gwiazdkami w kierunku pionowym i poziomym złożyły nazwę miasta nad Gangesem.

Rozwiązania do № 5-go.

Szarady: Ko-la-sy.

Arytmogryfu: Sójka, rum, Malta, Kijów, buk, osa, Aza, v, lew, Paryż, Minhe, bez.

JULIUSZ VERNE.

Zadania liczbowego:

Karakal. Alkazar, real. Ural, zaraz, Ela, lalka. — KARUZEL.

